Nr. 232. Lwów — Niedziela dnia 11 Października. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dziennikowa Sołohewskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ 8 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Placyda, Charytona | Jutro: św. Maksymiliana, Cyryaka | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o godz. 6 m. 19, Zachód „ „ 5 m. 12 | Długość dnia godzin 10 minut 53, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Odmowa Watykanu Polakom.

Nadeszła z Rzymu przykra dla rodaków naszych w Stanach Zjednoczonych, lecz spodziewana wiadomość, że kongregacya Propagandy odmówiła prośbie o zamianowanie osobnego biskupa dla wszystkich polskich parafij. Petycyę w tej sprawie uchwalił ostatni kongres wszystkich stowarzyszeń polskich, a przywieźli ją do Rzymu jeszcze za życia Leona XIII delegaci owego kongresu, X. Wacław Kruszka, proboszcz w mieście Riponie, i p. Rowland Makany, adwokat buffalski, były reprezentant Unii w Ekwadorze, były deputowany i przypuszczalny w przyszłości prezydent Stanów, a wielki nasz przyjaciel. Choroba Leona XIII, potem zgon jego i konklawe przewlekły załatwienie petycyi. Papież Pius X przyjął delegatów nader życzliwie i polecił załatwić ich prośbę jak najrychlej. Oto więc załatwiono — odmownie.

Jest to bardzo przykry wypadek. Już w Ameryce odzywały się takie polskie głosy, że jeżeli Watykan nie uwzględni prośby, to — być może — „Polacy nie wytrwają niewzruszenie przy starych godłach i formach wiary". Jest to dość prawdopodobne, bo właśnie dlatego, że podlegają oni władzy biskupów niemieckich, albo irlandzkich już powstały między nimi sekty; były kapłan katolicki X. Kozłowski założył w Chicago „niezależny" Kościół i sam się wyświęcał na pierwszego biskupa; X. Kolakowski w Clevelandzie ogłosił się biskupem starokatolickim; to samo w Pensylwanii zrobił X. Chodury, a X. Kamieński w Buffalo stworzył jakąś nową sektę, w której także zajął godność biskupa. Słowem, odszczepieństwo szerzy się między naszą amerykańską emigracyą, ale bynajmniej nie z powodów dogmatycznych, jeno dlatego, że nasi nie chcą podlegać biskupom niemieckim i irlandzkim, którzy odznaczają się dążnościami szowinistycznemi. Wedle amerykańskich ustaw, biskupi są zupełnymi panami w swych dyecezyach, jaki język ustanowią w swych kościołach, taki być powinien i żadna władza do tego się nie miesza. Otóż z tej swobody korzystają biskupi irlandzcy, zwłaszcza zaś niemieccy na niekorzyść naszych rodaków.

Mają oni tedy słuszność, że się starają o własną zwierzchność kościelną. Ale ma także słuszność kongregacya Propagandy Wiary. Gdyby Polacy zajmowali wyłącznie, albo przeważnie jakiś obszar tak rozległy, że mógłby tworzyć dyecezyę, to nie byłoby nic łatwiejszego, jak dać im polskiego biskupa. Ale jest to wszędzie po trochu: w Chicago najwięcej, w Buffalo już mniej, ale jeszcze sporo, natomiast wszędzie indziej od Nowego Jorku do S.-Francisco rozsiadły się drobne gromadki. Wyłączyć Polaków z wszystkich już istniejących dyecezyj i specyalnie dla nich utworzyć jedną, obejmującą całe Stany, to byłoby naruszeniem odwiecznych, zatwierdzonych przez synody reguł Kościoła, podług których jeden biskup rządzi wszystkimi wiernymi w swej dyecezyi. Ustanawiać biskupów dla odłamów narodowych, a nie dla terytoryów, to byłoby wprowadzić wielką chwiejność w organizacyę kościelną. Grozi odszczepieństwo, ale i tem się niepodobna nakłonić Watykanu do odstępstwa od tradycyi, której mądrość wypróbowano przez wieki. Gdyby, unikając sekciarstwa, Kościół czynił ustępstwa wszelkim żądaniom, jakie tylko powstają, to samby popadł w sekciarstwo. On trwa nieporuszony, potężny i tylko ze smutkiem patrzy na tych, którzy się odeń odrywają, aby zabłąkać się na manowcach.

Ale sądzimy, że jest przecie wyjście. Niezaprzeczenie, dwom milionom amerykańskich Polaków słusznie się należy bodaj jeden biskup, skoro trzymilionowa ludność niemiecka posiada dwóch arcybiskupów i trzynastu biskupów, a półtora miliona katolickich Irlandczyków ma ich pięciu. Gdy zawakuje stolica np. w Chicago, gdzie Polaków jest przeszło 200 tysięcy, można powołać na nią polskiego kapłana, lecz będzie to zwierzchnik wszystkich katolików w tej dyecezyi, nigdy zaś wyłącznie polskich. Można także dać niektórym już istniejącym zwierzchnikom dyecezyalnym polskich sufraganów. Można wreszcie wystarać się o to, aby Watykan zalecił biskupom niemieckim, czy irlandzkim zaprzestanie narodowej propagandy w kościołach.

Propaganda Wiary odrzuciła petycyę amerykańskich Polaków, bo nie mogła zrobić inaczej. Gdyby dla petentów zgodziła się na wyjątek, toby on po pewnym czasie, a przy wciąż wzrastającym antagonizmie narodowym, stał się regułą i w takich np. olbrzymich miastach, jak Londyn, Paryż, albo Nowy Jork trzeba byłoby tworzyć stolice biskupie dla każdej tamtejszej grupy narodowej. Cóżby się wtedy stało z powszechnością Kościoła i z jego jednością? A pod względem narodowym nawet my w Polsce odczulibyśmy niewygodę takiego urządzenia. Ale odrzucenie petycyi amerykańskich Polaków przez Propagandę Wiary wcale jeszcze nie znaczy, że ona nie uznała za słuszne przyczyn, które wywołały tę petycyę. Niewątpliwie Watykan wejrzy w istotnie przykre położenie naszych rodaków w Stanach Zjednoczonych i postara się naprawić stosunki bądź wskazówkami, które da tamtejszym biskupom, bądź przez osobnego delegata apostolskiego. W każdym razie można mieć pewność, że wysłanie do Watykanu poselstwa od amerykańskiej Polonii i wręczenie petycyi nie minie bez dobrego skutku dla naszych rodaków.

Audyencya Szella.

Piszą nam z Wiednia d. 8 października:

Jak wiadomo, były prezydent gabinetu Koloman Szell był we środę na posłuchaniu u Cesarza i konferował z Monarchą prawie przez dwie godziny. W obecnym zamęcie parlamentarnym i politycznym na Węgrzech p. Szell przedstawia się nietylko jako jeden z najlepszych znawców sytuacyi, prądów i ludzi, ale bierze także czynny udział w pracach nad jego usunięciem jako przewodniczący t. zw. komitetu programowego partyi liberalnej. Komitet ten, składający się z dziewięciu członków, ma za zadanie ustalić żądania wojskowe, któreby cała partya liberalna jako swój stanowczy program uznać mogła. Na podstawie takiego programu możnaby skonsolidować znowu większość sejmową, co byłoby pierwszym krokiem do opanowania przesilenia. Zważyć bowiem wypada, że teraźniejsze unieruchomienie maszyny konstytucyjnej na Węgrzech nie wynikło jedynie z natarczywości i twardego oporu stronnictw opozycyjnych, lecz przynajmniej w równym stopniu z rozłamu w partyi rządowej, której jedna część, t. zw. grupa Apponyego czyli dawne stronnictwo narodowe, przychyliło się do żądań narodowych koncesyi dla armii, stawianych przez opozycyę, gdy tymczasem druga, t. zw. grupa staro-liberalna, trwa niezachwianie przy lojalnej interpretacyi odnośnych postanowień ustawy zasadniczej z roku 1867. Naturalną jest rzeczą, że na czele komitetu, który te dwie rozbieżne frakcye w łonie partyi liberalnej ma na nowo połączyć, stanął Koloman Szell, on, który już po dwakroć zdołał pogodzić właściwych liberałów z narodowcami: raz w roku 1899, kiedy to po raz pierwszy nastąpiła fuzya tych dwóch partyi i tem samem powstała dotychczasowa większość sejmowa; po raz wtóry w roku 1901, gdy Szell był prezydentem gabinetu i w zaufaniu do jego rządów przy nowych wyborach do sejmu węgierskiego znowu oba te odłamy partyi liberalnej się połączyły. Obecna jednak różnica zdań, jak się zdaje, o wiele trudniejsza będzie do wyrównania, niż dawniejsze. Roznamiętnienie na punkcie koncesyi narodowych dla armii doszło już na Węgrzech do tego stopnia, że niełatwo będzie pogodzić lojalną interpretacyę ustaw ugodowych z r. 1867 z tem minimum żądań wojskowych, bez których dziś żadne stronnictwo nie może liczyć na popularność. Na razie rzecz ta jest jeszcze w zawieszeniu, gdyż ów komitet z dziewięciu członków prac swych jeszcze nie pokończył i propozycyi nie sformułował.

Wybitne stanowisko zatem, jakie Szell zajmuje w obecnem przesileniu zarówno z powodu swej przeszłości politycznej, jakoteż z powodu czynnego udziału swego w pracach nad sanacyą stosunków, dostatecznie tłómaczy, dlaczego Cesarz przywiązuje wielką wagę do tego, by u niego poinformować się o najnowszej fazie przesilenia. Wszakże obecnie już po raz trzeci od wybuchu kryzys parlamentarnej powołał Monarcha p. Szella na posłuchanie. Ale zrozumiałą jest rzeczą, że w kołach politycznych, zarówno po tej, jak i po tamtej stronie Litawy, łączono z tą ostatnią audyencyą Szella kombinacyę, że Cesarz powierzy Szellowi ponownie misyę utworzenia gabinetu, tak, że niektóre sfery rozczarowały się bardzo, gdy w komunikacie o tej audyencyi nie znalazły żadnej wzmianki o tem, że Cesarz wogóle zaproponował Szellowi objęcie rządów. Najlepsi znawcy jednak sytuacyi nie przypuszczają, że zanosi się, przynajmniej na razie, na gabinet Szella. Powody tego są dość jasne. Szell wie bardzo dobrze, że dziś żaden nowy szef gabinetu nie może liczyć na jakie takie powodzenie, jeśli nie będzie mógł przynieść Węgrom w darze pewnej części koncesyi narodowych dla armii; on zaś tego uczynić nie może, bo jeszcze za czasów swych rządów wyraźnie w sejmie przeciw nim się oświadczył. Powtóre zaś, nowy rząd musi się liczyć z ewentualnością, że mimo utworzenia stronnictwa rządowego, opór opozycyi zmusi rząd do rozwiązania sejmu i rozpisania nowych wyborów. Owóż Szell, będąc jeszcze na czele rządu, kilkakrotnie solennie oświadczył, że według jego zapatrywań, rozpisanie nowych wyborów nie może nastąpić w stanie *ex-lex* jako środek nieodpowiadający konstytucyi. Wobec tego jemu trudniejby było, niż komu innemu, któryby był mniej skrępowany dawniejszemi oświadczeniami, energicznem działaniem uruchomić rozklekotaną nawę państwową węgierską. Natomiast niewątpliwie pracować on będzie, podobnie jak to czynił po upadku Banffyego, nad wyjaśnieniem sytuacyi, nad zbliżeniem się stronnictw, wogóle nad utorowaniem drogi dla normalnych rządów parlamentarnych. Jeżeli mu się to uda, to nie jest wykluczoną możliwość, że stanie on po raz wtóry na czele rządu na Węgrzech. W przeciwnym razie, jak utrzymują, zaleci on Cesarzowi hr. Juliusza Andrassyego na prezydenta ministrów, aby ten do spółki z hr. Apponyim, z Wekerlem spróbował utworzyć gabinet, mający szanse powodzenia.

W tych dniach z pewnością nie należy jeszcze spodziewać się rozwiązania przesilenia, nastąpić to może w każdym razie dopiero po ukończeniu prac wspomnianego wyżej komitetu programowego partyi liberalnej.

Obstrukcya w sejmie czeskim.

Praga 10 października. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu rozpoczęła się dyskusya o reformie gminnej ordynacyi wyborczej. Nad §. 1-szym, w sprawie wyłączenia obywateli honorowych od wybieralności, rozwinęła się obszerna dyskusya. P. Pachman w ciągu swego przemówienia zawołał do Czechów: „Dopókiż nas chcecie prowokować?" Gdy referent Schwarz zabrał głos celem uzasadnienia jakiegoś wniosku, wszczęli Niemcy ogromną wrzawę. Słychać było okrzyki: „To jest czeska sprawiedliwość!" „To są bohaterowie wolności!" „Rozpoczniemy obstrukcyę!" i t. p. Wrzawa rosła coraz bardziej. Czesi odpowiadali oklaskami. Wiele posłów wołało: „Zamknąć posiedzenie!" „Nie dopuścimy do dalszych obrad!"

Marszałek Lobkowitz nadaremnie prosił o spokój. Wreszcie wśród ciągłej wrzawy ze strony Niemców oświadczył, że zarządza głosowanie. Poseł Wolf na to poczyna krzyczeć i atakuje marszałka i namiestnika. Poseł Reininger wnosi, aby ze względu na rozdrażnienie przerwano posiedzenie na 10 minut.

Zarządzono też w samej rzeczy przerwę, ale była ona bardzo długa i trwała aż 3 godziny. W tym czasie odbywały się narady stronnictw, a u marszałka odbyła się konferencya przewodniczących wszystkich klubów.

O 4-tej popołudniu Sejm znowu się zebrał. Poseł Pergelt wniósł, aby ze względu na poprzednie zajścia i na rozdrażnienie posłów zarządzono tajne posiedzenie. Wniosek ten poparli inni posłowie i rozpoczęła się nad nim dyskusya. Dla przeprowadzenia tej dyskusyi zarządził marszałek tajność obrad i kazał galeryę opróżnić. Wniosek Pergelta odrzucono.

Po otwarciu ponownem posiedzenia jawnego powstała taka wrzawa, że znowu marszałek posiedzenie przerwał na 10 minut.

Po pauzie przystąpiono najprzód do głosowania nad wnioskiem mniejszości, aby nad §. 1 omawianego projektu ustawy przejść do porządku dziennego.

P. Pergelt wniósł o imienne głosowanie. Wniosek jego dostatecznie poparto, co Niemcy powitali okrzykami: „Heil!" W głosowaniu imiennem wniosek o przejście do porządku dziennego odrzucono.

P. Prade wnosi, aby marszałek posiedzenie zamknął, a gdyby to się nie stało, stawia wniosek o odroczenie posiedzenia i o imienne głosowanie nad tym wnioskiem. Marszałek oświadcza, że posiedzenia nie może zamknąć.

P. Prade powiada, że pragnie, aby raz jeszcze dano większości 10 minut do namysłu. Marszałek zarządza głosowanie nad wnioskiem p. Pradego o przerwę posiedzenia i stwierdza, że wniosek pozostał w mniejszości; wywołuje to na ławach niemieckich wielką wrzawę. Niemcy biją w pulpity i żądają dokładnego stwierdzenia liczby głosów. — Marszałek zarządza obliczenie głosów i oświadcza, że tym razem wniosek p. Pradego przyjęto, wobec czego przerywa posiedzenie na 10 minut.

Po pauzie zażądał p. Iro, aby głosowano nad każdym ustępem z osobna, a nie od razu nad całymi paragrafami. — Marszałek oświadcza, że w obecnem stadyum dyskusyi, podobny wniosek jest niedopuszczalny. (Wrzawa wśród Niemców).

P. Iro żąda otwarcia dyskusyi nad tą enuncyacyą marszałka. — Marszałek powiada, że wniosek ten jest niedopuszczalny.

Niemcy hałasują, bijąc o pulty.

Gdy się uciszyło, wnosi poseł Iro o imienne głosowanie nad wnioskiem swym w sprawie otwarcia dyskusyi nad opinią marszałka. Marszałek oświadcza, że w myśl regulaminu nie jest to dopuszczalne. Na to Iro domaga się pauzy 10 minutowej i żąda nad tem imiennego głosowania

Marszałek zarządził przerwę. Po ponownem otwarciu posiedzenia wszyscy Niemcy opuszczają salę. Marszałek oświadcza, że z powodu spóźnionej pory zamyka posiedzenie. Wówczas Niemcy wracają do sali.

Koniec posiedzenia o 6 wieczór. Następne we wtorek.

Epizod berliński
w życiu ś. p. A. Kłobukowskiego.

W ostatnim numerze *Biblioteki Warszawskiej* znajdujemy ciekawy artykuł pióra prof. S. Askenazego, poświęcony pamięci Aleksandra Kłobukowskiego, zmarłego kilkanaście dni temu w Warszawie dyrektora Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Praca ta, oparta na papierach i dokumentach, jakie zostały po ś. p. Kłobukowskim, rzuca interesujące światło na postać tego rozumnego i zasłużonego męża. Wyświetla też ona należycie tak zwany „epizod berliński" z życia Kłobukowskiego, dotyczący układów z Bismarkiem, epizod, o którym nieraz sprzeczne podawano informacye. Ze świetnej pracy prof. Askenazego pozwalamy sobie wyjąć ustęp, dotyczący tej sprawy, o której opowiada on jak następuje:

Tymczasem w kraju szybko zmieniały się wypadki. Wiosną 1863 roku, podczas wycieczki zagranicznej, został Kłobukowski najniespodziewaniej w Berlinie wtrącony do zagadnień nader doniosłych, a nadzwyczaj drażliwych, wciągnięty całkiem przygodnie, wbrew własnej woli, do labiryntu ówczesnej zakulisowej dyplomacyi pruskiej, której kierownictwo właśnie był objął nowy, nie dość jeszcze światu znany przewodnik, rozpoczynający dopiero wielką karyerę światową, p. v. Bismarck. Bawił wtedy w Berlinie Treskow, Niemiec posesyonowany w Królestwie, sąsiad Powiercia, właściciel Chodowa pod Kutnem, będący osobiście w zażyłych z Bismarkiem stosunkach, a przez brata swego, adjutanta królewskiego, w bliskiej styczności z dworem, i który, doznawszy niedawno pewnej przysługi sąsiedzkiej od Kłobukowskiego, przypisywał mu odtąd jakieś wpływy wydatne na przebieg ruchów krajowych.

Zgłosił się tedy do niego, w asystencyi radcy ministeryalnego, przysłanego od Bismarcka, i poczynił w imieniu rządu pruskiego szereg bardzo daleko sięgających wynurzeń, dotyczących położenia rzeczy w Królestwie, oraz przyjacielskiej gotowości Prus względem przyłożenia się do pacyfikacyi w najpożądańszym dla kraju sposobie. Były w tych nieoczekiwanych wynurzeniach rzeczy ze wszechmiar uderzające, a nawet wprost nadzwyczajne, była w nich mowa o W. Ks. Konstantym i o arcyksięciu Maksymilianie i o ks. Bogusławie Radziwille, młodszym synu ks. Antoniego; było też zaproszenie na audyencyę poufną u króla Wilhelma I.

Przyjął te kuszące propozycye z roztropną wstrzemięźliwością Kłobukowski; od ofiarowanej audyencyi wręcz się uchylił, wszelkich osobistych w tej materyi rokowań odmówił; poprostu oświadczył, co najściślej z prawdą było zgodne, iż do żadnej tego rodzaju negocyacyi upoważniony nie jest i żadnej też samozwańczej roli podejmować się ani chce, ani może. Zażądano wówczas od niego, aby przynajmniej niezwłocznie do Paryża się udał i zakomunikowane sobie oferty do wiadomości ks. Władysława Czartoryskiego i Biura paryskiego poniósł. Rzecz, bądźcobądź, w krytycznych okolicznościach ówczesnych, nazbyt była doniosła, aby ją na własną odpowiedzialność ignorować i schować było wolno.

Kłobukowski w tej chwili pojechał do Paryża, stawił się natychmiast w hotelu Lambert i ks. Czartoryskiemu w przytomności Wal. Kalinki, Bron. Zaleskiego, Dyon. Skarzyńskiego i in., poprostu zreferował usłyszane w Berlinie oświadczenia, które wszakże wtedy uznane zostały za niezasługujące na uwagę, a nawet zdolne raczej zaszkodzić prowadzonym równocześnie negocyacyom francusko-angielskim. Powróciwszy z Paryża do Warszawy, po niewielu już miesiącach, wobec całkiem już beznadziejnego w kraju położenia, udał się na dłuższy pobyt zagranicę. Pod koniec 1863 r., wkrótce po głośnej mowie listopadowej Napoleona III, odebrał w Paryżu długie pismo od Treskowa, zapewniające, iż „wszystko jeszcze jest do uratowania" i wzywające go do niezwłocznego przybycia do Berlina. Na naradzie, odbytej w styczniu 1864 r. u ks. Czartoryskiego, w obecności Kalinki, Stanisława Platera i zmarłego niedawno ks. Adama Sapiehy, zlecono Kłobukowskiemu jechać do Berlina, dając mu na drogę, wraz z cyfrą, bardzo ogólnikowe, a nawet sprzeczne instrukcye, w gruncie rzeczy zaś mając na myśli nietyle wiarę w protekcyę berlińską, ile raczej nadzieję wytrącenia z bezwładności dyplomacyi francusko-angielskiej, przez widok interwen-

16)

Wielki książę Konstanty
Zarys biograficzny

przez

E. P. Karnowicza

Przekład z rosyjskiego.

(Ciąg dalszy).

Po tem wszystkiem, cośmy powiedzieli o poglądach politycznych W. Księcia, nie będzie bez interesu przypatrzeć się stosowaniu tych przekonań do Polaków.

Najprzód pod tym względem robił różnicę między marzeniami Polaków a próbami urzeczywistnienia tychże marzeń. „Można życzyć Polakom — pisał do Opoczynina — tego wszystkiego, co może przyczynić się do przywrócenia ich stanu dawnego, można to żądanie ich uznać za zupełnie naturalne, ale działać w jakiejbądź formie nie można im pozwolić, bo takie działanie jest występkiem".

Wśród tego wszystkiego położenie W. Księcia, jako nieoficyalnego wielkorządcy Polski, „obdarzonego władzą zupełnie dyktatorską i nieograniczoną", według jego własnego wyrażenia w liście do Opoczynina z dnia 7 (19) lutego 1826 r., „było bardzo drażliwe i trudne".

W liście tym, z powodu ks. Antoniego Jabłonowskiego, wmieszanego do spisku przeciw rządowi, W. Książę pisał, co następuje: „Pragnąc tylko być posłusznym i stosując się do instrukcyi, danych mi przez mego dobroczyńcę, a dotyczących tego kraju i sposobu postępowania, zdawało mi się rzeczą potrzebną, ustanowić tu za przykładem Petersburga komisyę śledczą, której kierunek będzie w moim ręku". Wspomniawszy, że do składu tej komisyi należą Rosyanie: Nowosilcow, Kuruta, Krywcow, Kołzakow, Morenheim; i Polacy: Zamoyski, Sobolewski, Hauke, dwóch Grabowskich i Rosenstrauch, i zrobiwszy uwagę, że są to ludzie różnych przekonań, dodał: „że śledztwo ma być prowadzone jawnie", „że wszelkie tajne śledztwa są przeciwne dążnościom i duchowi czasu, a ponieważ my podlegamy tutaj ustawie konstytucyjnej, więc wszystko odbywa się zgodnie z tą ustawą". Utworzenie i skład powyższej komisyi był zatwierdzony przez cesarza.

W tem ubieganiu się jednak o utrzymanie legalności, W. Książę Konstanty nie był stały. W r 1830 domagał się bezwzględnie surowego postępowania z „intrygantami", działającymi w Petersburgu i dążącymi do tego, żeby połączyć Litwę z Królestwem Polskiem. Cesarz Mikołaj I nie poprzestał na tego rodzaju gołosłownem oskarżeniu i „pragnął mieć jakiś dowód, świadczący o takich zamiarach, a mianowicie trzeba wiedzieć, kto są owi intryganci, aby ich ukarać należycie, sprawiedliwie i zgodnie z prawem". Opoczynin donosząc o tem dnia 4-go lutego 1830 roku W. Księciu Konstantemu, pisał: „Na Waszem miejscu będąc, zachowywałbym się ostrożniej, niż kiedykolwiekbądź, tak, ażeby sama moja postawa dowodziła prawdy i zaprzeczała wszelkiego rodzaju przypuszczeniom. Tym sposobem odbierzesz złym ludziom możność intrygowania, gdyż słuszne osądzenie sprawy dowiedzie prawdy i zapobiegnie skargom, że postępujesz „arbitralnie". Opoczynin usiłował wytłómaczyć W. Księciu Konstantemu, że przypuszczając, iż w Petersburgu intryganci mają wpływy tak znaczące, to przez to należy także przypuszczać, że rząd zezwala na to, bo jest słaby. „Takie przypuszczenie, pisał Opoczynin, musi bezwarunkowo zasmucić cesarza, który podobnie, jak i Wasza Cesarska Wysokość, przekonany jest, że pracuje niezmordowanie, a środki przezeń przedsiębrane, są najodpowiedniejsze. Z tego bezwarunkowo wynika, że tego rodzaju przypuszczenie i do tego nie oparte na wyraźnych dowodach, pożytku nie przyniesie, a natomiast roznieci płomień wzajemnych niechęci na pociechę złych ludzi".

Hrabina A. D. Błudowa w swych „Pamiętnikach" (*Ruskij Archiw* z 1875 r.) robi uwagę: „Sytuacya W. Księcia i stosunek jego z cesarzem był tak osobliwy, tak nienormalny, że ustępowanie żądaniom brata starszego było koniecznem". Jedno z takich ustępstw mianowicie było bardzo poważnem. Cesarz Mikołaj I domagał się, żeby armia polska wzięła udział w wojnie tureckiej. Niewątpliwie udział ten wywarłby na Polakach jak najlepsze wrażenie, pochlebiłby ich dumie narodowej, przypomniał czasy Sobieskiego, zbliżyłby ich do Rosyan w bojach pod jednym sztandarem. Prócz tego wymarsz wojska polskiego do Turcyi odwróciłby uwagę młodzieży polskiej od stowarzyszeń tajnych, układających plany powstania przyszłego. Ale W. Książę Konstanty chciał utrzymać nienaruszoną armię polską, twierdził, że wojna psuje wojsko i wobec oporu, jaki stawił tej propozycyi, cesarz zmuszony był ustąpić jego życzeniom.

Drugim powodem rozterki między braćmi, była okoliczność następująca: cesarz Mikołaj I. wyjeżdżając z Moskwy w marcu 1830 r., zostawił tam w celu rozpatrzenia przez niektóre osoby, projekt reform państwowych, dążących do tego, jak donosił A. Puszkin księciu Piotrowi Wiazemskiemu, ażeby szlachtę osłonić od nadużyć urzędników, oraz nadać nowe prawa mieszczaństwu i włościanom. Projekt ten jednak nie przyszedł do skutku dla tego, że W. Książę Konstanty, któremu cesarz z miłości braterskiej i uszanowania dla starszeństwa, przesyłał do uprzedniego przejrzenia wszystkie ważniejsze papiery państwowe, nie zgodził się na niego. Należy tu dodać, że jeszcze za panowania cesarza Aleksandra I., zaprowadzono taki porządek, że wszystkie ambasady i poselstwa, pozostające przy dworach cudzoziemskich, posyłały do Warszawy dla W. Księcia Konstantego kopie swych depesz. Po wydaleniu się W. Księcia z Warszawy, Polacy schwycili te korespondencye i wydali w Londynie p. t. „Portofolio".

W. Książę, zrzekając się tronu, w stosunku do swego młodszego brata zajął stanowisko poddanego i odpowiednio do tego, oświadczał cesarzowi swą zupełną uległość i oddanie się bezwarunkowe. Głosił o swej pełnej czci wdzięczności dla cesarza, za pozwolenie używania przysłanej mu na pamiątkę pieczątki zmarłego cesarza; dziękował za przysłanie ośmiu koni, z podziału dla niego przypadłych, a pozostałych po zmarłym cesarzu Aleksandrze, oraz za wyjaśnienia, odnoszące się do niego, które cesarz Mikołaj chciał pomieścić w manifeście, w razie swej śmierci. Wielki Książę w swych listach do Opoczynina pisał stale o swem padaniu do nóg cesarskich, tak, że cesarz w końcu rzekł Opoczyninowi: „Bądź łaskaw poprosić brata, ażeby nie padał do moich nóg".

Wśród tego W. Książę zaczął podejrzewać, że są ludzie, którzy pragną naruszyć dobre porozumienie i zgodę, istniejącą między obu braćmi. W Petersburgu krążyły o nim najrozmaitsze pogłoski i dnia 29-go stycznia 1826 r. Opoczynin pisał o tem, na co W. Książę odpowiedział: „Wszystko, coś mi pan doniósł o mętnych pogłoskach, krążących o mnie po Petersburgu, nie zakłóca mi wcale spokoju; moje postępowanie zbyt jest bez zarzutu, żeby ktoś mógł nań cień rzucić" i prosił, ażeby Opoczynin list ten pokazał cesarzowi.

Do tych pogłosek, niechętnych W. Księciu, dodanym został jakiś list radcy tajnego Arseniewa, którego W. Książę, jak pisał o tem do Opoczynina, wcale nie znał. Okazuje się jednak, że w liście tym była mowa o tem, jakoby zmarły cesarz z W. Księciem „uknuli spisek" przeciwko bratu swemu Mikołajowi Pawłowiczowi. „Należy, pisał Wielki Książę Konstanty, zwrócić uwagę na to, czy list ten nie został umyślnie rozpowszechniony; bo co się tyczy cesarza, to ponieważ on umarł, więc rzecz cała się skończyła, ale ponieważ ja jeszcze żyję, może chcą wzbudzić w Najjaśniejszym panu wątpliwość, co do mojej szczerości. Przekonany jestem, że nie uda im się to wcale". Podejrzenia swe w tym względzie wypowiedział on jeszcze w jednym liście do Opoczynina, zaznaczając, że ten od niejakiego czasu zrobił się w swej korespondencyi nadzwyczaj ostrożnym i pytał o przyczynę. Na list ten Opoczynin odpowiedział w tonie jaknajbardziej stanowczym, że dotychczasowe usposobienie cesarza do W. Księcia, w niczem nie uległo zmianie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cyi pruskiej. Próżne oczywiście były te rachuby, w opłakanem położeniu ówczesnem, a w niebezpiecznej grze z takim partnerem, jak minister Bismarck.

Kłobukowski, przybywszy do Berlina, po przedwstępnej dnia 1 lutego 1864 roku naradzie z Treskowem, zaprowadzony był przez niego, dnia 4-go lutego, do Bismarcka, z którym dwugodzinną odbył konferencyę. Mowa była o rzeczach najrozmaitszych, już nie tak daleko wprawdzie, jak poprzednio, sięgających, lecz jeszcze dosyć bajecznych; aliści, jak szydło z worka, bezustanku z miodopłynnych słów ministra wychodziła natarczywa propozycya wkroczenia do Królestwa i tymczasowej okupacyi pewnych pasów nadgranicznych, a nawet mimochodem wprost wyrwało mu się oświadczenie, iż „kombinacya odstąpienia Prusom Polski po Wisłę i Narew już przed powstaniem była przez samą Rosyę proponowaną". Tutaj tkwił rdzeń rzeczy, w tej nowej, pożądliwej myśli podziałowej, albo raczej w tem odnowieniu starego, nieśmiertelnego pomysłu pruskiego, owej upragnionej *Knesebecker Grenze* z 1813 r., po którą już raz sięgano z Berlina w 1831 r., i o której odtąd nigdy tam nie zapominano. Kłobukowski nie był historykiem, nie był politykiem, nie znał całej drapieżnej i przewrotnej potęgi swego interlokutora, wykształcającego się dopiero arcymistrza „rokowań dylatoryjnych", nie zupełnie mógł zoryentować się w gładkich zwrotach Bismarckowskiej dobrodusznej gawędy, nie całkiem jasno widział, ale najjaśniej wyczuł, wyczuł z przerażeniem, z mimowolną zgrozą, że dotyka się tutaj jakiejś rzeczy fatalnej, podstępnej, niemiłosiernej, zabójczej.

„Że Prusacy bardzoby byli radzi kraj ten zagarnąć pod swoje rządy, — donosił natychmiast po konferencyi z Bismarckiem, w depeszy z dnia 5 lutego do ks. Czartoryskiego, — nie ulega wątpliwości. *On le ferait bien, si on y était encouragé.* Znajduję nawet, że gotowość wkroczenia jest tak wielka, i że tak jest łatwo pchać w tym kierunku, że mnie strach bierze, czy się nie robi głupstwa, czy się nie gubi kraju w dobrej wierze. A nuż *un fait accompli* będzie uszanowany, a nuż Napoleon III... znajdzie w tem załatwienie kwestyi, zabrawszy część nadreńskich prowincyi, a nuż się znajdzie jaka deputacya, żądająca tego, a rzecz wykona się na żądanie, przy okrzykach radości żydów i Niemców, przy iluminacyach i t. p.? To nóż obosieczny!... Tak dalece jestem przestraszony łatwością, z jaką się rzeczy układają, że nietylko na swoją odpowiedzialność dalej w tym kierunku pchać nie chcę, ale nawet gotów jestem uciec z Berlina, jeżeli mi stanowczej nie dacie otuchy, poparcia i zabezpieczenia od wszelkiej odpowiedzialności... Jestem tu sam, jak kołek, gdyż mam zawiązaną, nie mam żadnego upoważnienia do działania, nie chcę mieć żadnego, bo nie chcę odpowiedzialności, zresztą nie znam gruntu berlińskiego, jestem odosobniony jak w worku zawiązanym; za instrukcyami co do dalszej postawy czekać nie mogę, korespondencye i powolne i niepewne, czuję instynktowo, że trzymam w ręku nóż zatruty... Są tu nasi ziomkowie, którzy bardzo zaczerze w tym kierunku pchają, którzy bardzo chętnie zgodziliby się na pruskie rządy, niech tam dyabli wezmą ideę, byleby tylko ziemi poszła w górę". Ostrzeżenia te były zewszechmiar uzasadnione. W tym też duchu brzmiały odpowiedzi z dnia 8, 10, 13 i 15 lutego, otrzymywane przez Kłobukowskiego z Paryża. Odtąd starał się on możliwie uchylać się od natarczywości pruskiej, poruszającej z kolei sprawę amnestyi i przyjacielskiego pośrednictwa. W depeszach z dnia 19 i 21 lutego dopominał się poprostu o pismo, upoważniające go do zaprzestania wszelkich dalszych rokowań. Dnia 27 lutego otrzymał nareszcie list Czartoryskiego z 24 t. m. przecinający wręcz całą negocyacyę berlińską.

„P. Bismarck oświadczył — tak natychmiast po odbyciu z ministrem tej drugiej i ostatniej konferencyi donosił Kłobukowski księciu Czartoryskiemu w depeszy z dnia 3 marca — że... on, jako pruski minister może tylko i jest gotów służyć za życzliwego pośrednika, któryby użył całego swego wpływu u dworu rosyjskiego dla przeprowadzenia tamże żądań, a zarazem warunków stałej pacyfikacyi, przez księcia Czartoryskiego sformułowanych, a że w razie, gdyby propozycye te były tego rodzaju, że w Petersburgu nie mogłyby mieć żadnej szansy powodzenia, to cofnie się bo przejmuje zwrócić komu należy, a rzecz cała uważanaby być musiała za niebyłą. Tu zwróciłem uwagę, że na wypadek, gdyby książę Czartoryski znalazł stosownem korzystać z usłużności p. Bismarcka, to bardzoby nie chciał znaleść się w położeniu człowieka, żądającego rzeczy, któreby p. minister uważał za niemożebne do przeprowadzenia, że więc byłaby przedewszystkiem bardzo pożądaną i praktyczną wymianą wzajemnej wiadomości granice ustępstw, na jakie dwór rosyjski byłby skłonnym się zgodzić, że p. Bismarck, znając dokładnie tameczny grunt polityczny, byłby więcej, jak ktokolwiek, w możności oznaczyć tę granicę, że więc, gdyby raczył pod tym względem swoje wyjaśnić poglądy, rzeczy odrazuby się wyjaśniły, ks. Czartoryski bowiem, mając takie wskazówki w ręku, albo sformułowałby takie żądania, któreby miały za sobą wszelkie prawdopodobieństwo, że będą przyjęte, albo żadnych nie sformułował. Odpowiedziano mi na to, że udzielenie takich wskazówek, jak z jednej strony, ciągnęłoby za sobą pewne moralne zobowiązanie ze strony p. Bismarcka przeprowadzenia żądań w granicach tychże wskazówek sformułowanych, tak z drugiej strony możność przeprowadzenia onych byłaby zawsze wątpliwą... Wszelkie w tym kierunku czynione usiłowania i argumentacye nie odniosły skutku, ani na jotę zmienić zdania p. Bismarcka. Przy tych argumentacyach sam byłem raczej zapytywany mimochodem o różne żale, jakie mieliśmy, lub mamy do rządu, czyby nie można ich spisać w celu wyjednania usunięcia onych?"

To wszystko aż zanadto było jasne. Skoro ministrowi nie udało się wyzyskać ostatniego powstania do pruskiej okupacyi Królestwa, chciał on przynajmniej wyzyskać wydobyty na piśmie polski akt oddania się pod protekcyę pruską, ażeby następnie z takim dowodem w ręku za swoją lojalność sprzymierzeńca kazać zapłacić sobie w Petersburgu.

Taką samą najdoskonalszą była taktyka, stosowana onyi w 1830 roku. Takie, nie inne, miała znaczenie natarczywa „usłużność" tego „życzliwego pośrednika", rozpoczynającego w ten sposób od ośmielenia rzeczy polskich swoje późne podłości wrogich, rosyjskich interesów pruskich i szerszej polityki europejskiej. Na szczęście, wszelkie próby kusicielskie chybiły celu. Kłobukowski, podczas przeciągającego się swego pobytu w Berlinie, niejednokrotnie jeszcze z późniejszej kiedy w kwietnia, nagabywany był w tej materyi za pośrednictwem Treskowa, lecz, zasłaniając się stanowczą odmową paryską, wymówił się bezwarunkowo od uczynienia na własną rękę jakiegokolwiek kroku w negocyacyi, tak samo dochowując czystą, nieskazitelną postawę wobec tej sprawy, zatrutej śmiertelnym jadem złej wiary i machiawelistycznej rachuby.

Zatrzymaliśmy się nieco przydłużej na tym epizodzie jego życia, gdyż, najpierw, rzecz sama nie jest pozbawiona ogólniejszego znaczenia dziejowego, a następnie bywała ona nieraz przedstawiana w świetle fałszywem, czyniącem ujmę czystej pamięci zacnego człowieka. Tak, między innymi, znany publicysta rosyjski, M. Berg, pomieścił swego czasu w wydawnictwie *Russkaja Starina* zgoła opaczną tej sprawy opowieść, gdzie wyobraził Kłobukowskiego niemal dopraszającym się okupacyi pruskiej i rządów pruskich w Królestwie. Założył natychmiast Kłobukowski protest publiczny na szpaltach warszawskiej *Gazety Polskiej*, *Gołosu* petersburskiego, a zarazem przez dwóch przyjaciół, pp. B. i M., zażądał od Berga odwołania potwarzy, co tenże niezwłocznie też uskutecznił. Gdy jednak mimo to i w polskich gdzieniegdzie relacyach przychodzi spotykać się z tułającym się odtąd tej insynuacyi odgłosem, wydało się rzeczą stosowną i słuszną na podstawie źródła autentycznego, samej korespondencyi Kłobukowskiego, oddać razem hołd prawdzie i niepokalanej czystości tego najtrudniejszego momentu jego służby publicznej.

Szymon Askenazy.

Mały feljeton.

W WILNIE.

Ze smutkiem w sercu, boleścią w duszy
Biegnę, gdzie łaski wytryska zdrój,
Gdzie się mój umysł w pokorze kruszy,
Dokąd się chroni i wróg i swój,
Tam Twej pomocy wszyscy wzywamy,
Ty — z Ostrej Bramy!

A gdy się korzę przed Twym obrazem,
Co z cudów słynny i z Twoich łask,
W przeszłość i przyszłość sięgam zarazem,
Cudnych nadziei spostrzegam brzask....
Więc Ty mi szepczesz otuchy słowo?...
O, gwiazd królowo!

Dzięki Ci za to! Schylony w prochu,
U stóp Twych biję pokłon i cześć
I już nie wątpię ani potrochu,
Że nie dasz jutru nadziei zgnieść,
Lecz ją umocnisz, aż ziścisz słowo,
Ty, gwiazd królowo!

Choć może smutek i ciężką dolę
Jeszcze jutrzejszy przyniesie dzień,
My u Twych stopni hartujem wolę
I zwątpień nawet tracimy cień.
Więc nas nie opuść — o to błagamy —
Ty — z Ostrej Bramy!

Jan Mączyński.

Z izby sądowej.

Kraków, 9 października.

(*O obrazę czci*).

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy obrońca oskarżonego dr. Heski domagał się odczytania zeznań p. Dąbrowskiego, poczynionych w jednym z dawnych procesów X. Stojałowskiego. Zeznania te dotyczą sprawy przywłaszczenia sobie przez X. Stojałowskiego składek na lampę, przeznaczoną na Grób Chrystusowy w Jerozolimie. P. Dąbrowski zeznać miał w owym procesie, że X. Stojałowski, chcąc obalić pogłoski o sprzeniewierzeniu składek, obchodził redakcye pism z lampą, pożyczoną u pewnego kupca, i twierdził, że to jest właśnie lampa, kupiona dla Grobu Chrystusowego.

Wobec tego wniosku X. Stojałowski zażądał powołania na świadka X. Norberta Golichowskiego, który pełnił obowiązki stróża Grobu Świętego. Ma on stwierdzić, że owa lampa została istotnie w Jerozolimie zawieszona.

Po południu zeznawał p. Stanisław Stohandel, współpracownik *Wieńca* i *Pszczółki*, i stwierdził, że do Rosyi wysyła się tylko dwa egzemplarze *Wieńca* i *Pszczółki*; z tych jeden do biblioteki cesarskiej w Petersburgu, drugi do Warszawy. Świadek nic nie wie o tem, żeby X. Stojałowski „otrzymał łapówkę od stańczyków" na Dom polski w Białej. Dom ten nabyło osobno zorganizowane Towarzystwo „ochrony narodowej"; Dom służy wyłącznie celom krzewienia poczucia narodowego między robotnikami polskimi w Białej. X. Stojałowski zajmuje tam jeden pokój na strychu i jeden na redakcyę *Wieńca* i *Pszczółki*. Na wydawnictwo swych pisemek czerpie X. Stojałowski środki z prenumeraty, wystarczającej na wszelkie potrzeby wydawnictwa; nie potrzebuje więc od nikogo zapomóg.

Na zapytanie X. Stojałowskiego odpowiada świadek, że nietylko X. Stojałowski niema korzyści z domu polskiego, ale jeszcze do niego dokłada materyalnie i ma liczne kłopoty z władzami niemieckiemi.

Świadek Michał Korczyk, administrator *Wieńca* i *Pszczółki*, zeznaje, że do Rosyi idą tylko dwa egzemplarze, jeden do Warszawy, prenumerowany przez pocztę, w oprawie; drugi wprost do Petersburga pod opaską. Robotnicy mają swobodę korzystania z całego domu, nawet z lokalu redakcyi; redakcya płaci roczny czynsz 700 kor. za używanie lokalu.

Następnie ogłosił trybunał uchwałę, odmawiającą wnioskom X. Stojałowskiego o wezwanie do rozprawy p. Hemplowej i innych świadków.

Na tem rozprawę przerwano.

Sejm.

30-te Posiedzenie 1 sesyi VIII peryodu z dnia 10 października.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godz. 12 m. 15. P. Męcińskiemu udzieliła Izba urlopu na 8 dni z powodu słabości ócz. Nastąpiło odczytanie spisu petycyj. Niektóre z nich popierali pp. Krempa, Barabasz, Rudrof i Skołyszewski.

Odczytano następnie zgłoszone dziś interpelacye. P. Szwed interpeluje w sprawie zniesienia opłaty za doręczanie uchwał sądowych, p. Cielecki w sprawie przyznania dalszych ulg taryfowych dla transportów, przeznaczonych dla okolic, nawiedzonych tegorocznemi klęskami elementarnemi, p. Huza interpeluje, dlaczego nie rozwiązano do tej pory rad gminnych w Załubińcach i Nowym Sączu, a p. Potoczek, dlaczego rada szkolna zapycha posady nauczycielskie rozmaitemi nieukwalifikowanemi osobami, jak szwaczkami itp. Zarazem interpeluje ten poseł w sprawie wrzekomego prześladowania, na jakie wystawiony jest nauczyciel Ludwik Młynek za to, że jest chłopomanem.

P. Huryk zgłosił wniosek, w którym domaga się usunięcia konkurencyi, jaką wytwarzają więźniowie zakładu karnego w Stanisławowie tamtejszym robotnikom.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego członek Wydziału krajowego p. Pilat odpowiedział na interpelacyę p. Sękowskiego, dlaczego uchwalonej przez Sejm ustawy o włościach rentowych nie przedłożono do sankcyi monarszej, oraz dlaczego Wydział krajowy nie przedłożył Sejmowi nowego projektu ustawy w tej kwestyi. Mówca donosi, że dnia 8 lipca 1901 Marszałek krajowy zawiadomił o uchwalonej przez Sejm owej ustawie namiestnictwo, a w październiku owego roku Wydział krajowy wystosował memoryał do prezydyum namiestnictwa z prośbą o staranie się o sankcyę. Jako odpowiedź nadszedł w czerwcu 1902 r. reskrypt z ministeryum rolnictwa, zawierający obszerne uwagi o tym projekcie ustawy o włościach rentowych, w których powiedziane było, że projekt zawiera liczne takie postanowienia, które nie pozwalają przedłożyć go do sankcyi. Uwagi te były zredagowane w porozumieniu z ministeryum skarbu i sprawiedliwości. Dokładnie jednak nie było podane, co właściwie jest przeszkodą do sankcyonowania ustawy. Wydział krajowy wypracował nowy projekt ustawy, w którym starał się zastosować do uwag ministeryum bez naruszenia głównych zasad ustawy, uchwalonej przez Sejm.

Odpowiedź na ten projekt nadeszła dopiero w sierpniu b. r.; zawierała ona równie obszerne uwagi, jak reskrypt poprzedni, a oprócz wymienionych ministerstw porozumiewano się tym razem jeszcze i z ministeryum spraw wewnętrznych. Z tych uwag okazało się, że i ten projekt nie nadaje się do sankcyi. Ministerstwo jednak oświadczyło gotowość wejść w porozumienie z Wydziałem krajowym celem wypracowania takiego projektu, co do którego rząd nie stawiałby przeszkód, a potem Wydział krajowy mógłby wnieść go jako swe przedłożenie i postarać się o reasumcyę uchwały Sejmu. Wydział krajowy na to wystosował memoryał do ministerstwa, w którym rozwija dokładnie zasady główne, o które Sejmowi szło przy uchwalaniu ustawy, i wskazuje na to, że bez tych ulg i ułatwień od opłat państwowych, jakie są w projekcie zawarte, cała rzecz nie mogłaby być pomyślnie przeprowadzona. Dlatego Wydział krajowy prosi ministeryum rolnictwa, aby wdrożyło ponowne rokowania z ministeryum skarbu o wyjednanie owych ulg.

Wobec tego Wydział krajowy nie może wprost odpowiedzieć na pytanie, dlaczego ustawy o włościach rentowych nie przedłożono do sankcyi, gdyż mimo obszerności uwag rządu, nie ma w nich jasno podanej przyczyny odmówienia przedłożenia do sankcyi. Co się tyczy nowego przedłożenia, to ono nie może być wypracowane dopóty, póki ministerstwo nie zgodzi się na główne zasady ustawy, o jakie Sejmowi w pierwszym rzędzie szło przy jej uchwaleniu. (Oklaski).

Z porządku dziennego uzasadniał p. Hupka swój wniosek o wezwanie rządu, by wyjednał wydanie ustawy o długoletnich uwolnieniach od podatku gruntowego dobrowolnie zalesionych ról, łąk i pastwisk, zaliczonych w katastrze gruntowym do trzech ostatnich klas bonitacyjnych. Grunta te bowiem nie przynoszą dziś właścicielom prawie żadnego czystego dochodu, a zalesienie ich powiększyłoby znacznie nasz majątek narodowy, a przez to i siłę podatkową naszych rolników. Wniosek ten odesłano do komisyi dla reform agrarnych.

Następnie X. Szponder uzasadniał wniosek o ukrajowienie lwowskiego zakładu głuchoniemych i utworzenie nowego zakładu dla głuchoniemych w Krakowie.

Na razie zaś, zanim zakład lwowski raz już zostanie ukrajowiony, domaga się X. Szponder podwyższenia subwencyi krajowej dla tego Zakładu z 25.400 na 35.000 koron. W uzasadnieniu tego wniosku wykazywał mówca, że według dat urzędowych liczba głuchoniemych w Galicyi wynosi przeszło 10.000, z tego 2000 dzieci w wieku szkolnym. Z tych 2000 dzieci głuchoniemych tylko 94 kształci się w zakładzie i to prywatnym, a reszta pozostaje w stanie zupełnego zaniedbania umysłowego.

Wniosek p. Szpondra odesłano do komisyi budżetowej.

Z kolei p. Staruch uzasadniał wniosek o wezwanie rządu, aby dla górskiej okolicy całego powiatu liskiego, turczańskiego i sanockiego udzielił z salin soli kamiennej dla bydła bezpłatnie po kilka centnarów metrycznych na każdą wieś.

Wniosek ten odesłano do komisyi solnej.

X. Wilczkiewicz uzasadniał wniosek, domagający się takiej samej ulgi, tj. soli dla bydła, dla wszystkich gmin wiejskich powiatu dąbrowskiego, który w tym roku dwukrotnie nawiedzony został klęską powodzi. I ten wniosek odesłano do komisyi solnej.

Z kolei wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o wniosku p. Tomaszewskiego w sprawie zmiany niektórych postanowień ustawy z 1 stycznia 1889 o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Głównie żądał p. Tomaszewski w swym wniosku polepszenia widoków awansu nauczycielom, tudzież unormowania postępowania dyscyplinarnego i ograniczenia prawa przenoszenia nauczyciela za karę z jednej posady na drugą. — Komisya szkolna zajęła wobec tego wniosku bardzo życzliwe stanowisko, ponieważ jednak uważa za rzecz potrzebną gruntowne zbadanie kwestyi, która ma być tym wnioskiem uregulowana, przeto proponuje, aby tę sprawę odstąpić Wydziałowi krajowemu z poleceniem, aby, zasięgnąwszy opinii rządu, względnie opinii Rady szkolnej krajowej, przedłożył na najbliższej sesyi sejmowej sprawozdanie.

Wiceprezydent Rady szkolnej dr. Płażek bardzo gorąco poparł wnioski komisyi, a zwłaszcza ich motywa i oświadczył, że Rada szkolna jak najżyczliwiej jest usposobiona dla tej sprawy i że z pewnością poprze jak najgorliwiej usiłowania zmierzające do polepszenia stosunków prawnych stanu nauczycielskiego.

W dyskusyi zabierali głos pp. Tomaszewski i Małachowski i podnosili rozmaite uciążliwości i niejasności dotychczasowej ustawy, które należy koniecznie zmienić.

P. Małachowski wyraził się przy tej sposobności z najwyższem uznaniem o działalności naszego nauczycielstwa i uzupełnił wnioski komisyi żądaniem, aby polecono Wydziałowi krajowemu na przyszłej sesyi przedłożyć nietylko sprawozdanie w tym przedmiocie, ale także gotowy projekt ustawy, zmieniającej owe uciążliwe postanowienia ustawy z 1 stycznia 1889.

Po p. Małachowskim zabrał głos p. Mogilnicki.

Godzina w pół do 3-ciej, posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 10 października.

Dyrektorem ruskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie zamianowano dr. Michała Kociubę, dotychczasowego profesora męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Stypendya miejskie dla sierót. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na kilka stypendyów z fundacyi miejskiej po 144 kor. rocznie dla sierót, chłopców i dziewcząt, religii chrześciańskiej, w wieku od lat 6 do 12, uczęszczających do szkół ludowych. Podania do 31 b. m. Ubiegać się mogą o te stypendya jedynie sieroty, przynależne do gminy m. Lwowa.

Pożyczka na budowę szkoły. Rada szkolna krajowa przyznała gminie Sokołów w okręgu buczackim na budowę szkoły bezprocentową pożyczkę w kwocie 2.000 kor.

Filharmonia lwowska w Warszawie. Zaczęły się w Warszawie, w Dolinie szwajcarskiej, koncerty dawnej Filharmonii lwowskiej, która po przesiedleniu się swojem nad Wisłę, zachowała nadal dawną swoją nazwę — lwowskiej. Kierownictwo artystyczne Filharmonii spoczywa nadal w ręku p. Ludwika Hellera, obowiązki zaś dyrygenta pełni — jak dotąd — p. Czelański. Pierwszy debiut tej Filharmonii w Warszawie wypadł bardzo dobrze i pisma tamtejsze pełne są pochwał dla orkiestry i jej dyrygenta, podnosząc z całem uznaniem znakomite jej zgranie się, oraz niezwykle inteligentną interpretacyę wykonywanych utworów.

Centrum na Szląsku cofa się. Hr. Ballestrem, były prezydent parlamentu niemieckiego i przywódzca centrum, który dotychczas przy każdej sposobności szedł na rękę rządowi, zmienił w ostatnich czasach swoje postępowanie. Oto na zebraniu komitetu centrowego na okręg gliwicko-lubliniecki, na którem uchwalono kandydaturę dotychczasowego posła dra Heisiga, zagorzałego Niemca, nieumiejącego wcale po polsku, hr. Ballestrem, rozwijając swój program w sprawie polskiej, powiedział — według *Germanii* — co następuje:

„O kwestyi polskiej mówiłem już przed kilku laty w parlamencie w imieniu centrum i w odnośnej mowie domagałem się: 1) aby nauki religii we wszystkich szkołach udzielano w języku ojczystym; 2) aby w tych miejscowościach, w których wykład nauki religii jest polski, udzielano w niższym oddziale także czytania i pisania polskiego, ponieważ inaczej nauka religii jest niedostateczną; 3) aby urzędnicy, którzy z polską ludnością mają bezpośrednie stosunki, władali językiem polskim".

Niewątpliwie byłoby bardzo dobrze, gdyby hr. Ballestrem zechciał użyć swoich wielkich wpływów i przeprowadzić to, co wypowiedział w owym programie, ale jeszcze lepiej byłoby, gdyby X. kardynał Kopp zechciał pójść za przykładem X. arcybiskupa Stablewskiego, który kierując się wysoką sprawiedliwością wobec katolików niemieckich, nakazał xiężom swej archidyecezyi, aby do Komunii świętej przygotowywali polskie i niemieckie dzieci oddzielnie, a podczas nabożeństwa dla Niemców przemawiali po niemiecku. Słuszne to i sprawiedliwe rozporządzenie powinno być wydane na Szląsku i w obwodzie delegatury berlińskiej, odnośnie do dzieci polskich.

Pomoc dla pogorzelców. Komitet pań lwowskich zebrał dla pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk 1200 centnarów metr. starej bielizny i garderobę i przesłał część jej na ręce komitetu ratunkowego złoczowskiego, część zaś na ręce komitetu ratunkowego w Monasterzyskach. Z przedstawienia, urządzonego na dochód pogorzelców w lwowskim teatrze miejskim, uzyskano ogółem 996 K. 60 h. Kwotę tę rozdzielił komitet pań pomiędzy pogorzelców Złoczowa, Monasterzysk i Folwarków.

Towarzystwo akademickie „Związek" we Lwowie zawiadamia, że urządzany jego staraniem koncert na rzecz pogorzelców Złoczowa i Monasterzysk odbędzie się z powodu niedyspozycyi pani Gembarzewskiej i prof. Sladka dopiero 16 bm. Program pozostał niezmieniony.

„Skała" lwowska urządza w niedzielę 11 bm. na dochód pogorzelców Złoczowa przedstawienie amatorskie, na którem odegrany zostanie wesoły wodewil „Trójka hultajska".

Ostrzeżenie przed emigracyą do Meksyku. Starostwo cieszyńskie wydało w ostatnich dniach okólnik do gmin w sprawie emigracyi zarobkowej do Meksyku. Okólnik ten zawiera wezwanie do zarządów gminnych, aby przestrzegały ludność przed ową emigracyą, gdyż zapotrzebowanie robotników w fabrykach stali w Meksyku zupełnie ustało i zdarzyło się kilkakrotnie, że osoby, które przybyły do Monterey bez poprzedniego porozumienia się pisemnego i wywiedzenia, czy roboty znajdą, nie znalazły nietylko roboty, ale nawet przytułku i popadły skutkiem tego w najstraszniejszą nędzę.

Nie do uwierzenia. *Nowa Reforma* donosi, że wczoraj przybył do Krakowa pewien chłop z Boguca na Górnym Szląsku, któremu tamtejsi xięża Niemcy odmówili dwukrotnie rozgrzeszenia za to, że przy wyborach głosował za Korfantym. Przybyły Szlązak udał się podobno w celu otrzymania rozgrzeszenia do OO. Zmartwychwstańców w Krakowie.

Okradzenie arcyksięcia. Sprawca kradzieży, dokonanej — jak o tem już donieśliśmy — w tych dniach w Abbazyi na szkodę arcyksięcia Ludwika Wiktora, brata Cesarza, nazywa się Jerzy Csoosz. Jest on z zawodu aktorem, a przynajmniej zawsze się jako taki przedstawiał, i — jak się obecnie pokazuje — poszukiwany był listami gończymi za liczne kradzieże kolejowe. Oprócz nazwiska Csosz miał on inne jeszcze nazwisko: Nagylaki. Schwytano go w Fiume.

Jak wiadomo, na pierwszą zaraz wiadomość o kradzieży policya zarządziła natychmiast rewizyę wszystkich osób, które kąpały się wówczas w łazienkach. Otóż donoszą obecnie, że operacyi tej musiało się poddać także kilku gości ze Lwowa, między innymi: komendant korpusu lwowskiego generał Fiedler i wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl.

Wiec przemysłowy w Tarnowie. Onegdaj odbył się w Tarnowie z inicyatywy centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego bardzo liczny wiec przemysłowy. Uchwalono na nim zawiązać w Tarnowie Towarzystwo „Pomocy przemysłowej" i w celu zorganizowania jego wybrano komitet z 7 członków. Po wiecu odbyło się zebranie przemysłowców tarnowskich, na którem uchwalono założyć w Tarnowie filię centralnego Związku gal. przemysłu fabrycznego.

Niezwykłe czasopismo powstaje w Warszawie. Tytuł jego: *Goniec śmierci*, zamieszczać ono będzie same nekrologi prywatne, oczywiście z pewną opłatą.

Kartel naftowy. Tak bliski — zdawało się — ostatecznego załatwienia, znalazł się obecnie zupełnie niespodzianie w sytuacyi, która grozi mu rozbiciem. Oto — jak donoszą z Budapesztu — na odbytem tam onegdaj wielkiem zebraniu reprezentantów znaczniejszych rafineryj austryackich i węgierskich jedna z większych rafineryj czeskich, która poprzednio przyjęła wszystkie warunki, cofnęła się nagle i wystąpiła z wielkiemi pretensyami. Akceptowanie tych pretensyj wywołałoby podobne żądania ze strony innych rafineryj, na rokowania zaś czas za krótki, bo fabrykanci muszą już rozpocząć sprzedaż na kampanię zimową. Odroczono więc obrady, aby dać owej rafineryi czas do namysłu.

Śmiertelny upadek. Zamieszkały u swojego wuja, tercyana w szkole im. św. Anny, siedmioletni Metody Mysyk, bawiąc się wczoraj w oknie parterowem mieszkania, wychylił się tak nieostrożnie z okna na ulicę, że wypadł z niego na trotuar kamienny i rozbił sobie czaszkę. Biednego chłopaka odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala.

Spółkę oszczędności i pożyczek założono w tych dniach w Jabłonowie w obecności delegata Wydziału krajowego dr. Stefczyka. W skład zarządu Spółki, oprócz właścicielki Jabłonowa jako przewodniczącej Rady nadzorczej, wchodzą przeważnie sami włościanie. O poparcie materyalne Spółki uchwalił zarząd jej odnieść się do Wydziału krajowego.

Na brak adwokata uskarżają się miasteczka Obertyn i Rudki. W celu wypełnienia tej dotkliwej luki zwróciły się już zwierzchności gminne obu tych miasteczek do lwowskiej Izby adwokatów z prośbą o skłonienie któregoś z adwokatów ze Lwowa do osiedlenia się w jednem z tych miasteczek, a równocześnie proszą nas o pośrednictwo w tej sprawie przez podanie do wiadomości pp. adwokatów, że osiedlenie się tam któregoś z nich byłoby bardzo pożądane. Korzyść będzie obustronna, bo — jak zwierzchności gminne tych miasteczek zapewniają — adwokat, który tam osiądzie, może liczyć na stałe i bardzo piękne dochody.

Okropny wypadek zdarzył się wczoraj o godzinie 5 po południu w gmachu sejmowym, a widownią jego były suterény na lewem skrzydle gmachu, w których mieszczą się maszyny, służące do wytwarzania światła elektrycznego. Do suteren tych przybył wczoraj dozorca Wydziału krajowego, Grzegorz Bubes. Było to w chwili, gdy maszynista i pomocnik jego puszczali w ruch koło rozpędowe maszyny elektrycznej. Bubes, chcąc im widocznie w czynności tej pomódz, niespostrzeżony przez nich podszedł do maszyny i w zamiarze nadania kołu rozpędowemu większej chyżości, chwycił za szprychę koła. W tej samej chwili zapalił maszynista w motorze gaz, wprawiający w ruch maszynę, i koło rozpędowe poruszyło się tak szybko, że, zanim Bubes miał czas cofnąć się, koło porwało go za głowę i dwukrotnie razem z nim się obróciło. Gdy wreszcie maszynista wraz z pomocnikiem, spostrzegłszy, co się stało, wstrzymali koło, Bubes już nie żył. Koło rozpędowe zmiażdżyło mu czaszkę, tak, że mózg wytrysnął, a z ust i nosa buchnęła krew strumieniem.

Bubes liczył lat 52 i pozostawił żonę, oraz troje dzieci. Zwłoki jego odstawiono do instytutu medycyny sądowej, a sprawę oddano do zbadania prokuratoryi.

Pięknem za nadobne. Jak wiadomo, były angielski minister Chamberlain jest twórcą tej brukselskiej konwencyi, która zmusiła wszystkie państwa do zniesienia premii płaconej za cukier wywożony. Chamberlainowi szło o to, żeby premiowany cukier europejski nie mógł na angielskim rynku rywalizować z cukrem angielskich kolonij, głównie z Australii i żeby wskutek tego bardzo się rozwinęła fabrykacya cukru w owych koloniach. Zapewne taki też skutek będzie miało zniesienie premij w państwach europejskich. Ale to się stanie dopiero w przyszłości. Tymczasem zaś Rosya odwzajemniła się Anglii w ten sposób, że za każdy pud (prawie 17 kl.) herbaty, wyprodukowanej i dowiezionej do Rosyi z angielskich Indyj i z Cejlonu, nałożyła cła 33 ruble — prawie dwa ruble za kilo. Do Rosyi wywożono co roku herbaty indyjskiej i cejlońskiej, a więc angielskiej, 15,000.000 klgr., a więc mniej więcej 30,000.000 rubli zapłacą angielscy plantatorzy herbaty za to, że zniesiono premie cukrowe.

Ideały i... pieniądz. Zdarzył się teraz w Berlinie wypadek świadczący o tem, że ideały zazwyczaj ustępują przed t. zw. marnym kruszcem. Oto Sudermann napisał nowy utwór p. t. „Sokrates burzyciel" (Sturmgeselle Sokrates). W utworze tym wykazuje on bankructwo liberalizmu niemieckiego w szeregu bardzo ciekawych, a nieraz bardzo zabawnych postaci, które wyprowadza na scenę. Tematu do tej sztuki zaczerpnął on z życia, z własnego doświadczenia. W rodzinnem mieście Sudermanna istniał rzeczywiście „Związek burzycieli", którego członkowie przybrali nazwiska sławnych filozofów: Sokratesa, Spinozy, Giordana Bruno itd. Otóż Sudermann ich to wszystkich odwzorował w swej komedyi, a teraźniejszy dyrektor teatru Lessinga w Berlinie, p. Neuman-Hoffer, który pochodzi z tego samego miasta co Sudermann i również znał cały „Związek burzycieli" i wszystkich jego członków, uznał, że komedya Sudermanna nietylko jest dobrem dziełem scenicznem, ale także bynajmniej nie karykaturą owego „Związku burzycieli". Postanowił tedy tę komedyę wystawić w swoim teatrze, lecz natrafił na przeszkodę ze strony znakomitego komika swego Jerzego Engelsa, któremu powierzył główną w tej komedyi rolę. Engels, sam stary liberał, „Acht und vierziger", jak takich liberałów nazywają w Niemczech, za nic w świecie nie chciał interpretować swego ideału ze strony zabawnej, mówił, że raczej zerwie kontrakt, że całkiem porzuci scenę, że za nic w świecie nie znieważy swych liberalnych ideałów. Zgodził się jednak przyjąć rolę, gdy dyrektor ofiarował mu 5000 mk. miesięcznej gaży, ale na próbach ciągle jeszcze się burzył, piorunował, wpadał w pasyę, aż wreszcie raz zawołał, że raczej teatr podpali, a grać nie będzie w takiej sztuce. Wówczas rzekł dyrektor: „Ha, w takim razie cofam sztukę" i zwracając się do aktorów dodał: „złóżcie panowie swe role w kancelacyi teatru, a pan, panie Engels nie wystąpi w tym miesiącu ani razu."

— To już będę grał — rzekł Engels.

I grał dobrze.

Z Kołomyi. Przeszło miesiąc temu zamieściliśmy w kronice naszego pisma list prof. Dębskiego z Kołomyi, w którym on jako przykład tamtejszych nieporządków miejskich przytacza fakt, że raz zwrócił uwagę pewnego policyanta na jakiegoś żyda, pędzącego cielę trotuarem, a ów policyant żyda nie upomniał, wyznając, że boi się to uczynić, gdyż pan burmistrz Witosławski siedzi w żydowskiej kieszeni i nie pozwala krzyczeć na żydów. Otóż teraz otrzymaliśmy list od p. Jana Rudnickiego, właściciela realności w Kołomyi, który pisze, że tym niewymienionym przez prof. Dębskiego policyantem jest on, i że w rozmowie z tym profesorem wcale nie mówił o burmistrzu p. Witosławskim, a już bynajmniej nie był powiedział, że p. Witosławski siedzi w kieszeni żydowskiej.

Burza, która u nas szalała trzy dni temu, przeciągnęła także przez Niemcy z bez porównania większą gwałtownością, niż u nas. Najwięcej dała się we znaki Berlinowi, gdzie narobiła mnóstwo spustoszeń. Odrywała szyldy ze sklepów, zrzucała cegły i kamienie z rozpoczętych budowli, poplątała

zupełnie sieć drutów telefonicznych, w „Tiergartenie" wyrwała mnóstwo drzew z korzeniami, zaś koło „wyspy Rousseau" obaliła lub zgięła kilkanaście wspaniałych dębów. Gzemsy, spadające podczas burzy z okien, uszkodziły ciężko dwóch ludzi. W Dreźnie padli jej ofiarą trzej robotnicy, przywaleni rusztowaniem. W Lubece wicher przewrócił młyn wodny i zrywał dachy z domów. Wściekła burza szalała także na morzu, gdzie zginęło dużo statków rybackich. Na Wezerze i Elbie wstrzymano jakiś czas kursowanie statków z powodu burzy. Również na wybrzeżach Anglii srożyła się ta sama burza w gwałtowny sposób.

Majątek Obrenowiczów. Z powodu procesu w Białogrodzie przeciwko oficerom, piętnującym królobójców, służących przy boku króla Piotra, wyszło na jaw, że wszystkie powozy, konie, meble, a nawet nakrycia stołowe, używane obecnie przez króla, są własnością prywatną rodziny Obrenowiczów. Król Piotr przywiózł z sobą do Białogrodu tylko łóżko, skromne bowiem meble, które posiadał w Genewie, nie nadawały się do pałacu królewskiego.

Proces o potpourri rozegrał się w tych dniach przed sądem krajowym w Wiedniu. Chodziło o wiązankę melodyi z popularnych operetek, walców i pieśni wiedeńskich kompozytorów, który był drukowany w czasopiśmie wiedeńskiem *Musikblätter*. Autor tego *potpourri* wplatał do niego umyślnie tylko po 4 takty z każdego utworu, gdyż on i wydawca wymienionego pisma sądzili, że w takim razie nie potrzebują nic płacić za prawo przedruku tych wyjątków z dzieł obcych. Wydawcy jednak owych utworów, z których powyjmowano po 4 takty, wszczęli z tego powodu proces i zażądali 400 koron wynagrodzenia, oraz zniszczenia wszystkich egzemplarzy owego *potpourri*, jakoteż płyt stereotypowych. Rzeczoznawcy muzycy, których sąd pytał o opinię, oświadczyli, że nic im o tem niewiadomo, ażeby cztery takty wolne były od opłaty. Przewodniczący zapatrywanie to nazwał muzykalnem wierzeniem ludowem i wyraził przypuszczenie, że powstało ono stąd, iż wydawcy często jako reklamę dla wydawanych przez nich utworów umieszczają na okładkach nut po 4 takty z rozmaitych innych utworów. Obrońca oskarżonego wydawcy *Musikblätter* powołał się na to, że ustawa dozwala na „dosłowne cytowanie krótkich ustępów z dzieł obcych," i chciał zastosować ten przepis do niniejszego wypadku, ale trybunał nie przychylił się do jego zdania i skazał oskarżonego na karę, żądaną przez powodów.

Straszne zeznanie. Kilka miesięcy temu niezwykły rozgłos zdobył fakt zamordowania w Kijowie 18-letniej córki kapitana, Maryi Remiszewskiej, przez żołnierza Kriukowa. Przed kilku tygodniami kijowski sąd okręgowy skazał żołnierza na 20 lat ciężkich robót. Teraz Kriukow wystosował z więzienia pismo do prokuratora, w którem zeznaje, iż był on tylko biernym wykonawcą polecenia istotnego zabójcy, którym jest ojciec zamordowanej, kapitan Remiszewski. On córkę zamordował, a Kriukow wyniósł jej zwłoki z piwnicy, gdzie mord popełniono, na pole i tam je porzucił.

33.000.000 rubli pożyczki zaciągnęła Warszawa na melioracye miejskie. Repartycya tej pożyczki jest taka: 9,000,000 pójdzie na wykup lub konwersyę 5% obligacyi; 4,500.000 na budowę rzeźni centralnej i targu bydła, 4,500.000 na budowę trzeciego mostu; 4,800,000 na przebudowę tramwajów miejskich; 400.000 na budowę dwu gmachów dla szkół; 1,500,000 na budowę trzech szpitali; 2,500.000 na dalsze roboty kanalizacyjne i wodociągowe; 600.000 na opłatę procentów i amortyzacyę w okresie budowy; pozostałe 2,200.000 na pokrycie różnicy kursu i kosztów emisyi.

Pożyczka będzie umorzona w ciągu lat 67. Pieniądze złożyły na nią dwa banki warszawskie, jeden łódzki, firma Natansona i firma Wawelberga w Warszawie, „Deutsche Bank" w Berlinie i bank „Crédit Lyonnais".

Słuchacze z odległości 220 mil. Wielkiej mowy politycznej Balfoura, wygłoszonej w Sheffield, słuchali równocześnie dziennikarze w odległym 220 mil Londynie, zgromadzeni w biurach elektrofonicznego Towarzystwa.

Wszystko było tak znakomicie urządzone, że prawie spoczywając na szezlągach i fotelach słyszeli dokładnie nietylko każde słowo premiera, ale nawet najsubtelniejsze ich odcienia, a nawet wołania i odgłosy publiczności. Jeden ze słuchaczy w sprawozdaniu swem przytoczył nawet szczegół tak subtelny, jak odgłos odsuwanego krzesła w chwili, gdy Balfour zajmował swe miejsce. Redaktorowie wielkich pism pisali wstępne artykuły na mowę pod wpływem słuchanej z takiej odległości mowy.

Natomiast w sali w Sheffield, gdzie przemawiał Balfour, nie było wcale żadnych specyalnych przyrządów, prócz dwu małych rurkowych przewodników, o ujściach nie większych niż zegarki kieszonkowe, umocowanych ponad stołem naprzeciw mówcy tak nieznacznie, że ich wcale nie zauważono.

201 kilometrów na godzinę. Doświadczenia, czynione od kilku dni przez niemieckie wojskowe urzędy kolejowe, a mające na celu osiągnięcie największej szybkości na kolejach elektrycznych, dały wprost zdumiewające rezultaty. Próby czyniono na linii strategicznej Marienfelde-Zossen. Kandydatów do karkołomnej jazdy zjawił się zastęp duży, uwzględniono jednakże przeważnie tylko tych osób, które należą do służby kolejowej, lub oddają się studyom specyalnym. Jako warunek postawiono również, ażeby kandydat posiadał wysoką polisę ubezpieczeniową. Najwyżsi dygnitarze byli przy próbach. Kierownictwo motorem objął dr. Reichel. Pociąg wyruszył z Marienfelde i po przebyciu 23 kilometrów stanął w Zossen, skąd znów zawrócił. Urządzenia wagonu Siemensa okazały się doskonałe. Przy napięciu 14.000 wolt powiodło się przez Reichelowi dojść do 201 kilometrów szybkości na godzinę. Licząc przypinania i odpinania wagonów, skręty i t. p., przebyto drogę 23 kilometrową w ciągu minut 8, a największą szybkość rozwijano już w ciągu jazdy, od miejscowości Mahlow do Raugsdorf, t. j. 5 kilometrów przebyto w 1½ minuty.

Gdyby wobec tych doświadczeń zaprowadzono podobną szybkość na kolejach, to odliczając nawet czas potrzebny na stacye, przystanki i t. p., możnaby śmiało przebywać 175 kilometrów na godzinę. Innemi słowy, odległość, na którą w dzisiejszych warunkach zużywa się 9 godzin, łatwo przebyćby się dało w 3½ godziny.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +15. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Na raucie.

— A widział pan kiedy zaćmienie słońca?
— Raz jeden w życiu?
— Kiedy?
— Gdyś się pani na mnie pogniewała!...

Widownia i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę „Papa," komedya Edmunda Sée. — W niedzielę popołudniu „Wróg ludu" Ibsena, wieczorem „Piękna Helena", operetka. — W poniedziałek po cenach zniżonych „Mieszczanie".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 października.

(Z.) Aczkolwiek wczorajsza audyencya Kolomana Szella u Cesarza nie przyniosła żadnego pozytywnego rezultatu i sprawa rozwikłania przesilenia węgierskiego znów idzie w odwłokę, mimo to nie oddają się sfery giełdowe pesymistycznym refleksyom i dziś nawet dzięki korzystnym doniesieniom z targów zagranicznych, był ruch na giełdzie chwilami dosyć ożywiony. Najbardziej niewygodnem staje się przesilenie węgierskie ze względu na ułożenie przyszłego stosunku handlowego naszej monarchii do Włoch. Traktat bowiem dotychczasowy — jak wiadomo — wypowiedziano już, a skutkiem obstrukcyi na Węgrzech i słynnej formułki Szella nie można nawet rozpocząć rokowań dyplomatycznych o zawarcie nowego, choćby tylko prowizorycznego traktatu. Ze strony austryackiej rzucono myśl, ażeby pełnomocnicy Austryi, Węgier i Włoch zebrali się bodaj na „nieobowiązującą do niczego" konferencyę, celem omówienia kwestyi uregulowania przyszłego stosunku handlowego, wszelako Węgrzy sprzeciwiają się temu.

Na targach zagranicznych, jak to zaznaczyłem na wstępie, tendencya była dziś silna. W Londynie przyczyniło się do tego podniesienie się kursu konsoli angielskich prawie na 89, w Berlinie zaś zapowiedź, że rząd niemiecki przygotowuje projekt reformy ustawy giełdowej.

Jedną z najważniejszych spraw, jakie zajmują obecnie sfery giełdowe, jest sprawa wznowienia kartelu naftowego. Od kilku dni już toczą się w tej sprawie w Peszcie bardzo ważne narady między austryackimi a węgierskimi rafinerami i udało się już usunąć wielkie trudności, jakie robiły rafinerye nafty w Tryeście i Kolinie. Obecnie idzie jeszcze o porozumienie się co do uregulowania eksportu nafty z Austro-Węgier. W przyszłym tygodniu toczyć się będą dalsze obrady nad tą sprawą w Wiedniu i może już przyjdzie do definitywnego ukonstytuowania się kartelu.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 655·00, węg. Zakł. kredyt. 719·50, Anglobanku 271·00, Unionbanku 519·00, Länderbanku 414·75, Bankvereinu 471·25, Bodencredit 923·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 652·00, Lombardy 79·50, Kol. Elbethal 416·00, Północnej 5405, Czerniowieckiej 576·00, Alpiny 379·00, Rima Muranyi 459·00, Praskiego Tow. żel. 1718, Fabryki broni 353·00, Tureckie tytoniowe 355·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1100, Oblig. węg. indemniz. 97·00, Renta majowa 100·00, Austr. renta koronowa 100·00, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·60, 4% Listy Banku krajow. 98·50, 4½% Listy Banku krajowego 102·00, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102.40 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·15, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·75, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·45, 4% Poż. m. Lwowa 96·35, Losy turec. 125·50, Marki 117·30, Ruble 253·25.

§ **Sprawozdanie targowe lwowskiej izby kupieckiej.** Lwów 9 października. (Ceny w koronach za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 7.80—8.00, średnia —.——.—, żyto prima 6.40—6.50, średnie 0.00—0.00, jęczmień browarny 5·00 5.25, pastewny 0.00 - 0.00, owies prima 5.20—5.25, średni 0·00—0.00, kukurudza prima 6.25 - 6.30, średnia 0.00—0.00, rzepak zimowy 8.75 do 9.—, letni —.— do —.—, siemię lniane 9.00—9.25, siemię konopne 6.90 7.10, groch do gotowania 8.00—8.25, zielony 7.75—8.00, pastewny 6.00—6.25, bobik koński 5.00—5.25, wyka 5.25—do 5.30, otręby pszenne 3.40—3.50, żytne 3.75—4.00, koniczyna czerwona prima 50.00 do 55.00, biała prima 55.00—65·—. Chmiel 200—230.

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: — Husiatyn-Stanisławów kont. 36.50—36.75, nadkont. 20.75—21.00; Tarnopol-Brody kont. 37.00—37.25, nadkont. 21.00 - 21.25; Sokal-Jarosław kont. 37.25 do 37.50, nadkont. 21.25 do 21.50; rafinerye Lwów kont. 38.75 do 39.00, nadkont. 22.00 do 23.25. — Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr. proc.

Z kolei. Z dniem otwarcia ruchu kolei lokalnej Jicin-Turnau wchodzi w życie dodatek IV do taryfy wyżej wspomnianej. Taryfa ta zawiera postanowienia taryfowe dla tej kolei lokalnej jakoteż odmiany i uzupełnienia głównej taryfy. — Cena 20 groszy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Szegedyn 10 października. Przybyła tu wczoraj z Keczkemetu deputacya i złożyła wieniec na pomniku Kossutha. Jednakowoż władze keczkemeckie telegraficznie zawiadomiły, że obywatelstwo tamtejsze nie wysyłało deputacyi, ani nikogo nie upoważniło do złożenia wieńca.

Sofia 10 października. Oddziały tureckiego wojska zaatakowały wczoraj bułgarską straż wojskową w Kara Iwanica w pobliżu granicy i kilku żołnierzy bułgarskich zraniły.

Konstantynopol 10 października. Doniesienia konsularne z Monastyru stwierdzają, że w niektórych okolicach trwa dalej ruch powstańczy. W pobliżu wzgórz Bighasa i Planina, o 25 km. na północny zachód od Monastyru, stoczono dwie walki z powstańcami. Atak na te wzgórza wykonało 6 batalionów. Powstańcy cofnęli się z wielkiemi stratami. W okolicy tej powstańcy zniszczyli 5 wiosek i wymordowali przeszło 50 mieszkańców.

Londyn 10 października. Do „Biura Reutera" donoszą z Tientsinu, że Rosya dotychczas nie czyni żadnych kroków, aby oddać administracyę w Niuczwang napowrót Chinom, lecz buduje tam znacznym kosztem ogromne gmachy rządowe. Urzędnicy powiadają, że te punkty w północnej Mandżuryi, które są w rękach Rosyi, mają stale w ich rękach pozostać.

Belgrad 10 października. Pułkownik Maszyn zamianowany został komendantem belgradzkiej dywizyi dunajowej.

Wiedeń 10 października. Sejmy dalmatyński i istryjski (w Poli) zwołano na 19 b. m.

Budapeszt 10 października. 900 strejkujących zecerów urządziło wczoraj wieczorem demonstracyę przed redakcyą *Pesti Hirlap*. Policyanci, obrzuceni przez nich kamieniami, dobyli szabel. W starciu zraniono trzech urzędników policyjnych, czterech policyantów i wielu strejkujących. 35 demonstrantów aresztowano.

Monachium 10 października. Siostra króla hiszpańskiego z szwagrem ks. kalabryjskim przedsięwzięła wczoraj wieczorem przejażdżkę samochodem. Samochód najechał na jakiś wóz meblowy, księżna wypadła i dostała lekkiego wstrząśnienia mózgu. Książę wyszedł bez szwanku.

Paryż 10 października. Na wczorajszej Radzie gabinetowej uchwalono zwołać parlament na 20 bm. Minister spraw zagranicznych Delcassé podał do wiadomości szczegóły sprawy marokkańskiej i podniósł, że rząd obstaje przy swoim programie dotychczasowym. Prezydent ministrów Combes oświadczył, że parlament w przyszłej sesyi załatwi przedewszystkiem budżet, poczem zajmie się ustawą o dwuletniej służbie wojskowej. Dalej przedmiotem obrad będzie ustawa o reformie podatków bezpośrednich, sprawa kas ubezpieczeń robotników na starość i sprawa rozdziału Kościoła od państwa.

Paryż 10 października. Z Londynu donoszą, że rokowania między Francyą a Anglią w sprawie zawarcia traktatu o sądach rozjemczych są w pełnym toku. Główne zarysy traktatu już ułożono. Jeszcze mają się toczyć rokowania co do spraw, w jakich oba te mocarstwa udawać się mają do sądu rozjemczego.

(Depesze popołudniowe).

Lublana 10 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu wniósł prezydent rządu krajowego przedłożenie rządowe o ułatwieniach dla domów robotniczych.

M a r s z a ł e k podał do wiadomości, dlaczego na ostatniem posiedzeniu nie dopuścił do głosowania nad wnioskiem, żądającym wyznaczenia posiedzenia na środę, — uczynił tak, aby dać komisyom czas do pracy, a także uważał za bezcelowe zmuszać partyę katolicko-narową przez codzienne posiedzenia do zaprzestania obstrukcyi. Po załatwieniu bowiem dotychczas przedłożonych nagłych wniosków obstrukcya postawiłaby zapewne nowe wnioski, jak to się dzieje w Radzie państwa. W końcu zaprotestował marszałek przeciw twierdzeniu, jakoby popierał obstrukcyę.

S u s t e r s i c z, oświadcza w imieniu swej partyi, że stronnictwa większości przez powzięcie uchwały głosowania przeciw wszelkim nagłym wnioskom stronnictwa mówcy — dały dowód, że świadomie obrabowały mniejszość z jej praw. Większość — powiada mówca — stoi w jawnym sojuszu z rządem, który nadużywa Biura korespondencyjnego do posyłania w świat nieprawdziwych, ubliżających stronnictwu mówcy, sprawozdań z posiedzeń sejmu. Stronnictwo mówcy zdecydowane jest położyć temu stanowczy koniec.

Po kilku innych mowach oświadczył prezydent rządu krajowego, że twierdzenie Sustersica było niesłuszne. Prezydent usiłuje zawsze bezstronnie pośredniczyć między rządem a stronnictwami.

Sprawozdanie Biura korespondencyjnego prezydent rządu czytał dokładnie i stwierdza, że było ono zupełnie objektywnie podane; było ono nawet o wiele łagodniejsze, aniżeli sprawozdania dzienników, pochodzące z innych źródeł. Po przemowach p. Tavczara i Schwajcera, odczytano mnóstwo nowych interpelacyj katolickiej partyi narodowej.

Kraków 10 października. Pod przewodnictwem radzcy namiestnictwa Ustyanowskiego rozpoczęła dziś swe czynności komisya rewizyjna trasy części kanału wodnego od Zatoru do Krakowa; przybyli reprezentanci ministerstw: handlu, spraw wewnętrznych, rolnictwa, wojny, dalej przedstawiciele Wydziału krajowego, korpusu krakowskiego, rady miejskiej Krakowa i Podgórza, Izby handlowej, oraz powiatów wadowickiego i podgórskiego. Przedmiotem obecnej konferencyi jest tylko kierunek trasy.

Kraków 10 października. Dzisiejszą rozprawę w procesie X. Stojałowskiego rozpoczął trybunał ogłoszeniem uchwały, dopuszczającej na świadków: X. Stojałowskiego i Gustawa Węgrzyna. Następnie X. Stojałowski został zaprzysiężony i zeznawał w sprawie uzyskania funduszów na Dom Polski w Bielsku. Dyrekcya Banku krajowego dała 7.000 na weksel podpisany przez pp. Żardeckiego, Skołyszewskiego i Szajera, oraz na zaintabulowany skrypt dłużny.

Przewodniczący robi uwagę, że Bank okazał wielką grzeczność, skoro dał 7000 koron, gdyż z tej sumy 4000 koron już nie miały pokrycia hipotecznego. Na to X. Stojałowski zwraca uwagę, że zaintabulowany skrypt dłużny zaopatrzony jest również w podpisy pp. Żardeckiego, Skołyszewskiego i Szajera, których majątek wynosi co najmniej 50.000 kor. Wobec tego świadek uważał nawet za zbyteczne zaintabulowanie przez Bank pożyczki na hipotece.

Rozprawa trwa dalej.

Londyn 10 października. Wczoraj nastały w całej północnej Anglii burze i deszcze. Od 33 godzin deszcz pada bez przerwy. Wielkie obszary nawiedziła powódź. Wiele kolei musiało ruch wstrzymać. Wiele mostów kolejowych runęło.

Nowy Jork 10 października. Deszcz ulewny, który bez przerwy lał 30 godzin, ustał wczoraj popołudniu, natomiast powstał silny orkan. Okręty nie mogą wypłynąć na pełne morze.

Paryż 10 października. Donoszą z Lille: 16 zgromadzeń robotniczych oświadczyło się za strejkiem, a tylko 2 przeciw. W Halluin powszechny strejk trwa. Odbyły się starcia z żandarmeryą, W Roube urządzili wczoraj wieczorem bastownicy demonstracye przeciw fabrykantom. W wielu domach wybito szyby; jednego komisarza policyi ciężko zraniono.

Londyn 10 października. *Morning Post* donoszą z Czifu, w Chinach, że krąży tam pogłoska, jakoby Japonia przesłała Rosyi ultimatum, którego termin upływa za dwa dni.

Pazyż 10 października. Dzienniki, omawiając projektowany traktat, o który toczą się rokowania między Anglią a Francyą i wedle którego oba te państwa mają się zobowiązać wszystkie spory, jakie między niemi powstaną, oddawać pod decyzyę sądu rozjemczego, donoszą, że sprawa egipska i nowofundlandzka wyłączona jest z tego traktatu i tylko w przyszłości mogące powstać trudności mają być przedłożone sądowi rozjemczemu, gdyby rokowania dyplomatyczne pozostały bez skutku. Dzienniki sądzą, że parlamenty obu państw niewątpliwie uchwalą traktat.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 10 października. JE. hr. Wodzicki i JE. hr. S. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Skrzyński z Zagórzan. Hr. Z. Tarnowski z Dzikowa. Hr. J. Baworowski z Ostrowa. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Br. S. Romaszkan ze Stanisławowa. Hr. St. Komorowski z Siekierzyc. Ks. H. Lubomirski z Rozwadowa. Br. J. Romaszkan z Horodonki. T. Bernacka z Lipska. A. Kiesler z Drohobycza. F. Dembowska, L. Caro i Z. Włodek z Krakowa. J. br. Watman z Rudy. L. Horodyski z Tłusteńkiego. Jenerał br. O. Weber ze Złoczowa. K. Paygert z Sidorowa. J. Götz z Okocima. W. Gniewosz z Kontów. W. Gnoiński z Krasnego. K. Lipiński z Kamienicy. E. Lityński z Litwinowa. S. Moysa z Rudnik.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 10 października. Br. J. Błażowski z Czeremchowa. Dr. J. Landau z Kołomyi. M. Świedzińska z Horodyszcza. F. Kaszlin z Kijowa. A. Schägal z Wrocławia. A. Pędracki z Turki. M. Lindenbaum z Drohobycza. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Olszewski z Odessy. Dr. Zadurowicz z Turki. J. Korski z Warszawy. M. Kunszowicz z Królestwa.

HOTEL FRANCUSKI.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 października. J. Nanowski z Ustrzyk. W. hr. Męciński z Rosyi. A. Fauck, R. Baller, S. Heyblum i J. Bernert z Wiednia. T. Ujejscy z Chlewisk. M. Rosenstok ze Skałatu. R. Jakubowski i W. Kwiatkowski z Brzeżan. S. Knap z Beska. E. Dudziński z Klicka. S. Hordyński z Krakowa. H. Grodzińska z Odessy. J. Weisser z Sassowa. N. Neumann z Węgier A. Czaykowski z Bóbrki. N. Raciborski z Dublan. K. Rudolphi z Trzebini. N. Opieńscy z Żółkwi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·60. Spirytus 41·80. Nafta niezmieniona.

Berlin 10 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 10 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 96·92. Mąka („Fleur de Paris") 29·65.

Frankfurt 10 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 206·40. Koleje państwowe 140·50 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 171·40. Laura 229·25.

Wiedeń 10 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr.	z r. 1890	3%	270.—
„ „ „ „	z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju	100 zł. m. k.	4%	282.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880	100 zł.	5%	284.—
Węg. Banku hipotecznego	po 100 zł.	4%	261.00
Pożyczka serbska prem.	po 100 frank.	2%	89.—
Tureckie obl. prem. kolej.	po 400 frank.		124.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.00. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 460.00, Clary 40 zł. m. k. 168.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 80.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 165.00, Palfty 40 zł. m. k. 162.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.25, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.90, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00 m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 490.00.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 10 października.

Marki 117.30, renta majowa 100.00, węgierska renta koronowa 97·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 654.—, węg. zakł. kred. 719·00, anglobanku 271.50, unionbanku 522.50, bankvereinu 473.00, länderbanku 419·—, kolei państw. 654.—, lombardy 79.50, akcye kolei Elbethal 416·50, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000·00, alpiny 381.50, Rima Muranyi 462·50, prag. Tow. żel. 1735, losy tureckie 125·—, ruble 253.25. Usposobienie: pewne.

Lwów 10 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 574.— do 584.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 530·00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.10 do 101·80, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 98·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102·20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·50 do 99.20 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·40 do 99·10.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 103.00 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.50 do 99.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 98.75—99.45, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 95.50 do 96.20, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.45. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.70—255.00. Sto marek 117.20 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.85, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.80* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.85, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25.
Z Sambora: 7·85, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.85, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.80, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15. 6·30*
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

✝

KAMILLA z domu Pekarek SZASZKIEWICZ

żona emeryta kolejowego

opatrzona św. Sakramentami, zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, w czwartek dnia 8 października 1903, przeżywszy lat 24.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 10. października 1903 r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Hausnera l. 16 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż z synem i matką — krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 9. października 1903.

„CONCORDIA" A. Korkowski. Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Ogłoszenie rozprawy ofertowej.

Niżej podpisany zawiadowca masy konkursowej firmy Młyn parowy „Marya Helena" Seweryna br. Brunickiego i Ski sprzedaje na podstawie uchwały Wydziału wierzycieli młyn parowy „Marya Helena" we Lwowie, składający się z realności pod l. kons. 166 i 167 3/4 i 105 i 106 2/4 obj. wyk. hip. l. 119/III i 1039/II. ks. gr. dla m. Lwowa, wraz ze wszystkimi tamże się znajdującymi budynkami tudzież z całem urządzeniem maszynowem, drodze ofert pisemnych.

Przestrzeń gruntowa tych realności wynosi 1 hektar 9 arów 17 m. kw. Młyn jest pędzony maszyną parową o sile 300 koni i urządzony do mielenia pszenicy i żyta i do łuszczenia grochu i jest w stanie zemleć maksymalnie na dobę 5000 kilogramów zboża względnie wyłuszczyć 1000 kilogramów grochu. Cena szacunkowa wynosi 592.759 kor.

Bliższych wyjaśnień udzieli podpisany zawiadowca masy konkursowej dr. Natan Loewenstein adwokat krajowy we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 11 s. między 5 a 6-tą po obiedzie.

Opieczętowane oferty należy wnosić najpóźniej do dnia 25. października 1903 u podpisanego zawiadowcy masy.

Każdy oferent powinien złożyć jako wadyum kwotę 20.000 kor. w o. k. uprzyw. gal. akcyjnym banku hipotecznym na rachunek bieżący masy konkursowej firmy Młyn parowy „Marya Helena" Seweryna br. Brunickiego i Spółki. Kwit na złożenie wadyum należy dołączyć do oferty.

Cena kupna winna być złożoną w gotówce w 14 dni po zatwierdzeniu oferty przez masę konkursową.

Masa konkursowa zastrzega sobie prawo zatwierdzenia oferty wedle swobodnego uznania.

Masa konkursowa nie ręczy ani za przestrzeń realności wyższych ani też za stan budynków i maszyn, ani za wydatność maszyn.

Lwów, dnia 4. października 1903.

Zarządca masy
Dr. Loewenstein.

Ulgi w spłatach wedle umowy	Przy płaceniu gotówką 3% rabatu

Nieustająca Hyperprodukcya

Jeszcze więcej jednak w przerażającym do tejże stosunku będący

Słaby popyt

Całkowita gotówka nie wymagana	Ulgi w spłatach wedle umowy

nagromadziły w licznych fabrykach i na rynkach ogromne zapasy towarów, przez co ceny tychże tak spadły, iż dzisiaj nadzwyczaj tanio można już nabyć w dobrych gatunkach *dywany, portyery, chodniki, kapy na stoły i łóżka, koce, kołdry, linoleum, ceraty i różne przedmioty dekoracyjne i luzusowe, jakoteż bieliznę męską i damską i inne potrzebne artykuły, a to tem łatwiejsze powinno dla Wielm. Pana być nabycie takich rzeczy, ile że Wielm. Pan może sobie* **spłatę wygodnie rozłożyć.**

Nasza renomowana, a szczególnie w Galicyi zaszczytnie znana firma, mając za zasadę dobre towary sprzedawać *bez konkurencyi po niskich* cenach obrała sobie także system i hasło: „**całkowita gotówka niewymagana" i „ulgi w spłatach możliwie dogodne".**

W ślad tedy zatem dajemy nasze towary na kredyt wszystkim *P. T. Urzędnikom państwowym i prywatnym bez różnicy stanu i rangi, jakoteż wszystkim innym Osobom prywatnym, dobrze sytuowanym, które nie chcą lub nie są w możności potrzebne im towary za gotówkę zakupywać i przyznajemy tymże ulgi w spłatach częściowych, które mogą stosownie do umowy być rozłożone na miesięczne lub kwartalny, przyczem z naciskiem podnosimy, iż przy interesach na kredyt absolutnie cen towarów nie podwyższamy.*

Portyery sztuka kor. 1.30, 2, 3, i wyżej	*Firanki koronkowe, para kor. 2.40, 4, 6 i wyżej*	*Dywany ścienne 140/200 po kor. 6, 8, 10 i wyżej*	*Dywaniki przed łóżka po kor. 1.40, 2, 3 i wyżej*
Chodniki, metr po 30, 50, 70 hal. i wyżej	*Kilkaset resztek chodnika po cenach bajecznych*	*Koce flanelowe 150/200 po kor. 4, 6, 8, i wyżej*	*Kapy na łóżka po kor. 4, 6, 8 i wyżej*
Dywany pokojowe 200/300 po kor. 11, 14, 18 i wyżej	*Dywany kościelne i przed ołtarze we wielkim wyborze*	*Kapy na stół po kor. 3.50, 5, 7 i wyżej*	*Linoleum i ceraty w ogromnym wyborze*





Nasze niskie ceny wzbudzają senzacyę.

Nasze niskie ceny wzbudzają senzacyę.

Prócz tych tu wyżej naprowadzonych, polecamy szczególniej nasz bogato zaopatrzony skład wyborowych gatunków portyer, firanek koronkowych, stor aplikacyjnych, karniszy, chodników wełnianych i kokosowych do pokoi, na schody i na korytarze, dalej dywanów kościelnych i przed ołtarze, dywanów salonowych, do jadalni i do pokoi dziecinnych, dywaników przed łóżka i „angora", koców flanelowych i wełnianych systemu prof. Jaegera, koców do podróży, kołder kap na łóżka, na stoły, makat, jak wogóle wszelkich artykułów dekoracyjnych. Wielki zapas prawdziwych perskich i orientalnych dywanów po cenach bez konkurencyi niskich.

Żądając kredytu, niezbędnie koniecznem jest wpierw nas ustnie lub piśmiennie zawiadomić, na które towary się reflektuje, dalej w jaki sposób odnośna kwota ma być spłacona.

Celem pozyskania potrzebnego zakupna, prosimy o łaskawe zaszczycenie nas osobistem odwiedzeniem, skoro jednak Wielm. Pan mieszka poza Lwowem, a przyjazd do nas nie będzie wygodnym, prosimy łask. do nas listownie się udać.

Za nadesłaniem marki pocztowej za 10 hal. wysyłamy na żądanie nasz bogato illustrowany cennik *dywanów, portyer, firanek, chodników, cerat, linoleum, narzutek na otomany, kap na stoły i łóżka, koców do podróży i do sanek, der na konie, kołder, gobelinów, makat i innych artykułów dekoracyjnych, jak również towarów lnianych i bawełnianych, bielizny męskiej, damskiej i dziecinnej, szyfonów, płótna, bielizny stołowej* i innych potrzebnych artykułów.

Listy i zamówienia należy adresować:

Dom towarowy „Au Louvre" we Lwowie, ul. Sykstuska 6.

(Pasaż Hausmana).